Kuryer Poznański.

Nr. 21. Redaktor odpowiedzialny Niedziela, 26 stycznia 1879. Ludwik Gayzler. Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiém 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie

POZNAŃ, 25 stycznia.

Ery kulturkampfu nie sławią już dzisiaj nawet najskrajniejsze liberały, jak to się działo z taką emfazą przed laty kilku. Jeśli porównamy usposobienie, jakie opanowało dzisiaj umysły, z zapałem, który przy rozpoczęciu nieszczęsnéj walki rozpierał serca chorążych „kultury“ i „narodowego wykształcenia“, to któż nie przyzna, jak wielkie fiasko moralne odniósł liberalizm. Nowe kościelno-polityczne prawa z ustawą o nadzorze szkoły, ustawami majowemi itd. miały wynieść naród niemiecki na najwyższy szczebel kultury, miały z niego uczynić przodownika na polu intelektualném pomiędzy wszystkiemi narodami. I cóż się stało? Zaledwie kilka lat minęło a przekonano się, że te wysokie plany to tylko marzenia rozgorączkowanych głów, zarozumiałych na potęgę militarną umysłów, że kultura liberalna doprowadziła do rozprzężenia, nędzy, socyalizmu, wzbudziła nienawiść pomiędzy członkami jednego narodu. Jeśli co jest świadectwem żywotności Kościoła katolickiego, i jeśli co powinno przekonać, że Kościół jeden jest przodownikiem wszelkiéj kultury, to historya tych kilku lat kulturkampfu! Jak rozstrzeźwiały z tego szału głowy liberałów, rozliczne mamy przykłady. Przytoczymy jeden bardzo wymowny. Zmarły niedawno genialny pisarz niemiecki, Karól Gutzkow, autor Uriela Akosty i wielu innych znakomitych dzieł był jednym z takich liberałów, którzy przyszli do przekonania, że kulturkampf nie przynosi żadnego szczęścia i pomyślności dla narodu niemieckiego, lecz owszém wnosi rozprzężenie we wszystkie stósunki. Ponieważ o religii nic wiedzieć nie chciał, umarł w rozpaczy. Ostatniém jego dziełem było „Serapionsbrüder.“ Zajmuje się w niém autor także socyalizmem i bardzo energicznie go zwalcza. Środka jednak przeciwko niemu znaleść nie umie; nie będąc religijnym nie ufał, aby religia mogła powściągnąć ten ruch. Mimo to nienawidził i gardził wszystkimi przywódzcami i przyjaciołmi kulturkampfu. O dzisiejszej pedagogii taki wydał w wspomnioném dziele sąd: „Szkoła ma działać! O wy nieba! Niemiecka szkoła nic nie warta. Jest ona prawdziwą hodowlą zarozumiałości, blagi, próżni umysłowéj, braku szacunku dla drugich. Przypatrzmy się większéj części nowoczesnych nauczycieli. Gdzież tam znajdziemy choćby iskierkę pokory? Wszystko wiedzą ci panowie i wszystko umieją. Nauczyciele odnieśli zwycięztwo pod Królowymgrodem, Wörth i Sedanem. Cóż może wyjść innego ze szkoły jak żądza błyszczenia, grasujące dziś tak strasznie uganianie się za karyerą, wypychanie jednych przez drugich. Cała nasza naukowa teraźniejszość jest nawet na uniwersytetach powierzchowną.“ A daléj oskarża autor scenę i przedstawienia teatralne: „Do rodzin robotników wdarła się żądza zabawy. Niweczy ona uczucie przywiązania i miłości do domu, zaszczepia lekkomyślne zapatrywania i sądy. Kogoż jeszcze mam oskarżyć? Tolerancyą naszéj cenzury teatralnéj, która dla mężów ducha i charakteru może być nieubłaganą, lecz w punktach kierujących wychowaniem ludu okazuje arkadyjską względność. Któż wogóle pisze dla takich scen? Aktorzy, którym głos wypowiedział posłuszeństwo i których nikt już do teatru przyjąć nie chce, ludzie bez dowcipu, plagiatorzy pierwszéj lepszéj z dawniejszych sztuk, którą nowemi obwieszają łachmanami, których źródła żadna krytyka nie odsłoni, — pewna liczba niepowołanych, którzy za pomocą ajentur umieją owe głupie sztuki wprowadzić na scenę i utrzymać. Bijatyka, wyrzucanie, szkalowanie, krzyki w gronie rodziny: to są zwykłe motywa tych sztuk, stanowiących dzisiaj szkołę ludową. W „kuplecie“ jest rozum panujący komika, hausknechta, kucharki, szwaczki, „lekkiéj osoby“, balwierza raz sentymentalnym, a zresztą sędzią wszystkiego, co się dzieje w świecie, wyrokuje o Turkach, Moskalach, Bismarcku, Windthorście itd., zupełnie tak, jak w pismach humorystycznych. Wszystko jest pozór! wszystko fałsz! tak głoszą zwrotki. Komik został nauczycielem ludu. Dojrzałość sądu kształci się frazesami pochodzącemi z ust szwaczki, balwierza w teatrze.“ Dalsze oskarżenie wymierza Gutzkow przeciwko tak rozlicznym pismom humorystycznym, które wszystko co wzniosłe i lepsze a nawet i najświętsze rzeczy wyszydzają, kalają i porównuje je z niewinnym a zabawnym angielskim „Punch“: „Lecz cóż u nas? Ustawiczne napadanie z szyderstwami na osobistości. Ustawiczne karykaturowanie i obrabianie przeciwników partyjnych! Czyż to kształci lud? Nieszlachetne to nadużywanie prasy i rysunku: alboż to szkoła zacności i szlachetności charakteru? Parlamentarna klęska, zły humor mniejszości należy do debaty, lecz nie do satyry. Metodyczne kształcenie ludu w popędach nizkich, nieszlachetnych, grubiańskich leży na dłoni. Czyż ustawiczne karykaturowanie kapłanów, Windthorsta i innych osobistości nie jest prawdziwą nikczemnością? A ten ciągły tryumf innych osób, czyż to nie jest najnędzniejszém pielęgnowaniem psiego pochlebstwa i braku charakteru? Wszystkie sprężyny naszego życia obyczajowego są rozpuszczone jak w materacu, który ma być naprawiony. Wszystko drży w powietrzu!“ Owóż charakterystyka dzisiejszych stósunków w Niemczech, wychodowanych przez liberalizm, skreślona piórem jednego z liberałów, który na szczęście widział jasno wszystko złe, jakie kulturkampf sprowadził, lecz niestety nie widział, że jedynym ratunkiem dla zdemoralizowanego ludu jest powrót do religii.

Wiadomości politycznych z zagranicy nie wiele jest dzisiaj. Najwięcéj jeszcze zajmuje uwagę publiczną dżuma rosyjska i rokowania w Wiedniu, które mają ustrzedz Europę od tego straszliwego gościa. Podczas gdy urzędowe doniesienia rosyjskie bardzo pomyślnie brzmią i jak dawniéj uspakajały opinią publiczną podawaniem nieznacznéj liczby chorych, tak dzisiaj głoszą, że w Wetljance nikt już nie zachorował od 21 bm. a w innych miejscach od 17 bm., to w Wiedniu muszą otrzymywać inne informacye, gdyż za przykładem północnéj kolei żelaznéj poszła i lwowsko-czernowicko-jaska koléj, wydając nakaz przemieniania wozów na stacyi granicznéj do Rumunii. Z doniesień jednak o rokowaniach odbywających się w Wiedniu pomiędzy komisarzem niemieckim a węgierskimi i austryackimi urzędnikami pokazuje się, że urzędowych informacyi o rozmiarach i charakterze téj choroby żadne z tych państw nie ma, gdyż za pierwszy warunek uznano konieczność wysłania na miejsce zarazy komisyi, któraby przekonała się naocznie o niebezpieczeństwie i przesłała rządom austryackiemu i pruskiemu autentyczne doniesienia. Prezes węgierskiego ministerstwa Tisza oświadczył zaś w odpowiedzi na odnośną interpelacyą w sejmie węgierskim, że niebezpieczeństwo nie jest, o ile dotychczasowe doniesienia wykazują, tak wielkie, aby stósunki sanitarne Austryi były zagrożone. O rokowaniach delegatów austryackich i niemieckiego, odbywających się w Wiedniu, a w których ma wziąć także udział reprezentant Rosyi, podaje N. Fr. Pr., że wczoraj postanowiono niezwłocznie przeprowadzić następujące środki: 1) wysłać lekarzy do miast nawiedzionych epidemią, aby zbadali charakter, przebieg i rozszerzenie epidemii, 2) zakazać zupełnie przywozu wszelkich towarów z okolic nawiedzonych zarazą i niektórych towarów z Rosyi, 3) urządzić 20-dniową kwarantannę na wszystkich wschodnich i południowo-wschodnich stacyach nadgranicznych kolei żelaznych dla wszystkich osób przejeżdżających z okolic, w których grasuje choroba. Rząd austryacki zamierza także wnieść do rady państwa przedłożenie, domagające się pieniędzy na rozporządzenie środków ostrożności. Pol. Cor. wczorajsza podaje w obszerniejszém streszczeniu uchwały reprezentantów Austryi, Węgier i Niemiec powzięte wczoraj na naradzie pod przewodnictwem ks. Auersperga odbytéj. Według téj wersyi postanowiono: 1, Rządy wyślą jak najspieszniéj w okolice epidemii komisyą lekarską, która regularnie sprawozdania nadsyłać będzie; rządy będą sobie te sprawozdania komunikować; komisyi przydane będą osoby mówiące językiem rosyjskim; rząd rosyjski będzie uproszony o urzędowe wspieranie komisyi; Rumunia może wziąść udział w komisyi przez znawców. 2, Dyplomatyczne reprezentacye Niemiec i Austryi mają w porozumieniu z sobą donosić o każdém spostrzeżeniu natychmiast, a przynajmniéj co 5 dni, tak samo i konsulaty. 3, Zakaz przywozu niektórych przedmiotów, wydany przez Austryą wobec Rosyi 1878 r., ma być utrzymany i w Niemczech zaprowadzony, ewentualnie na inne jeszcze rzeczy, przenoszące łatwo zarazę, rozciągnięty. 4, Podróżni z Rosyi mogą przybywać do Niemiec i Austryi wtenczas tylko, jeśli będą w posiadaniu paszportów poświadczających, że w przeciągu 20 dni przed zatwierdzeniem paszportów nie bawili w podejrzanych guberniach. Celem przeprowadzenia w życie tych środków będzie oznaczony odpowiedni przeciąg czasu. 5, Kufry i paczki podróżnych z podejrzanych gubernii muszą być desinfektowane, ewentualnie na głównych nadgranicznych stacyach kolei żelaznych poddać się muszą podróżni wraz z rzeczami rewizyi lekarskiéj. 6, Komunikacya z Rosyą co do osób i wozów ograniczoną będzie na pewne stacye. 7, Wszystkie wagony, dochodzące na rosyjskie stacye nadgraniczne, muszą być starannie czyszczone i desinfektowane. 8, Gdyby się niebezpieczeństwo więcéj zbliżyć miało, zostanie granica zamkniętą i kwarantanna będzie urządzoną. Dalsze obrady odroczono do dzisiaj.

W senacie rzymskim podczas obrad nad ministerstwem sprawiedliwości, do którego także należy wydział wyznań, poruszono sprawę stosunków pomiędzy Kościołem a państwem. Minister wyraził nadzieję, że spokojna i szlachetna mowa Papieża wywrze bardzo pomyślne wrażenie i służyć będzie Biskupom za wzór. Minister zdaje się zapominać, że to nie Biskupi, lecz zaborcze i nieprzyjazne Kościołowi rządy Włoch są winne zamieszek religijnych. Następnie oznajmił minister o krokach nowego rządu do jakiegośkolwiek ułożenia nieznośnych stosunków kościelnych, że wszystkie biskupie stolice, które Papież sam obsadza, z wyjątkiem 4, otrzymały exequatur. Trudność stanowią Kościoły królewskiego patronatu. Ministerstwo starać się będzie i tę kwestyą uprościć. Liczba stolic biskupich królewskiego patronatu wynosi 100. Ministerstwo wszędzie, gdzie będzie można, będzie rzecz ułatwiało, obrony jednak praw korony nie zaniedba.

Telegram z Carogrodu donosi, że Moskale rozpoczną natychmiast ewakuacyą Adryanopola, skoro tylko Czarnogórcy zajmą Podgorycę. Pol. Corresp. donosi, że jenerał Totleben cofnął już niektóre oddziały 2 korpusu, należącego do strzeżenia armii, do Adryanopola i że wszelkie poczyniono przygotowania, aby wkrótce Adryanopol opuścić. Wydano téż już rozkazy, aby zburzyć fortyfikacye Widdynia. — Rokowania pomiędzy Portą a Austryą o Nowy Bazar mają być podjęte na nowo. Pol. Corr. donosząc o tém, dodaje, że także sprawa Bośnii i Hercegowiny będzie przy tém ostatecznie urządzoną. — Czarnogórska komisya regulująca granice rozporządziła, aby naprzód był wydany Spuż a następnie Podgoryca.

W radzie państwa w Wiedniu skończyła się dopiero wczoraj debata nad traktatem berlińskim. Wniosek o zamknięcie dyskusyi przeszedł tylko 107 głosami przeciwko 105. Jako jeneralnych mówców przeciw wnioskowi większości obrano Sturma, a za wnioskiem Coroniniego. Rada państwa zatwierdziła nadto wczoraj traktat handlowy z Francyą.

Z Petersburga donoszą, że Szir Ali nie przybędzie do stolicy rosyjskiéj lecz pozostanie w Taszkencie.

---

* **Od pana sędziego Mieczysława Łyskowskiego** odbieramy w sprawie nadzoru policyjnego nad naszemi stowarzyszeniami pismo następujące, któremu z przyjemnością gościnności w łamach naszych użyczamy.

Toruń, 24 stycznia.

Szanowna Redakcyo!

Bawiąc chwilowo w Toruniu, wyczytałem w Kuryerze Poznańskim wiadomość, dotyczącą obrad komisyi sejmu pruskiego nad petycyami Spółek polskich i Kółek włościańskich, uskarżających się na kontrolę policyjną, jakiéj zebrania ich podlegają.

Będąc ze sprawą powyższą dobrze obeznany, pozwalam sobie niniejszém udzielić Wam pokrótce niektórych objaśnień. Otóż, o ile wiem, chodzi w przypadku tym nie o co innego, tylko o petycyą, którą niejako z urzędu, bo jako przewodniczący Komitetu „Związku Spółek zarobkowych polskich“ zaniosłem swego czasu do Izby i to o podciąganie pod kontrolę władz policyjnych Sejmików naszych Związkowych. Ze walne zebrania Spółek pojedyńczych, a cóż dopiero Kółek włościańskich nie podlegają kontroli policyjnéj, przyznał już dawniéj sam pan minister spraw wewnętrznych, tak iż tu wystarcza w razie potrzeby proste zażalenie do władz wyższych, odnośnie do pana ministra.

Prawdą jest, że poniedziałkowe posiedzenie komisyi sejmowéj, mimo trzygodzinnéj ożywionéj dyskusyi, nie załatwiło ostatecznie méj petycyi, gdyż zasolwowano ją dla zasięgnięcia przez rząd dalszych informacyi. O ile moje sięgają wiadomości, nie chodzi tu wszakże o zakonstatowanie, czy i Sejmiki związkowe niemieckie podobnéj podlegają kontroli, (każdemu bowiem wiadomo, że do podobnego kroku władze rządowe nigdy się nie posunęły) jak raczéj o zakonstatowanie: czy sejmiki nasze nie poddawały się pod dobrowolną kontrolę władz, meldując im zebrania swoje. W fakcie tym zawartą jest dla nas nauka wielkiéj doniosłości, byśmy się przecież wystrzegali sami na siebie bicz kręcić, podając się sami z góry w podejrzenie.

W obecnym przypadku rzecz się ma tak, iż, dopóki nam się kontrola policyjna gwałtem nie narzucała (a miało to pierwszy raz miejsce na sejmiku krotoszyńskim), nie meldowano sejmików, późniéj czyniono to z obawy, by policya nam ich nie rozwięzywała. Działo się to wbrew woli i intencyi mojéj, zawsze bowiem lepiéj wyczerpnąć, zdaniem moim, walkę legalną usque ad finem, chociażby z narażeniem się jakiémś, niż poddawać się prejudykującym a zarazem demoralizującym nas bezprawiom.

Z powodu zachodzących tu szczególnych okoliczności, mam silną nadzieję, że prejudykatu takiego dla Sejmików naszych przyjąć nie będzie można.

Niemieckie aspiracye.

Jednym z głównych warunków sprostania grożącemu niebezpieczeństwu jest przedewszystkiém świadomość położenia i gruntowne rozpatrzenie się w stósunkach, wśród których walkę staczać przychodzi. My Polacy ciągle powinniśmy to mieć przed oczyma i nieustannie o tém pamiętać, że z dwóch stron naciera na nas nieprzyjaciel i bierze nas w krzyżowy ogień, i że skoro do tego niebezpieństwa przyłączy się jeszcze nasza własna nieporadność, brak zastanowienia i słabość odporu, nieodwołalnie uledz i upaść będziemy musieli. Z jednéj strony widzimy jakby wiszący nad nami miecz Damoklesa, baczną uwagę rządu, który na wszystkie objawy narodowego życia naszego mocnych dobiera hamulców, i w imię zimnéj racyi stanu, w imię wszechwładzy państwa niepozwoli ani o jeden stopień podnieść się tętnu polskiego ducha. Pomijamy tym razem nasze stósunki religijne, o których bez boleści i goryczy mówić już dzisiaj niepodobna; wskazujemy tylko na życie narodowe i społeczne. Cóż powiedzieć o życiu dwumilionowéj ludności, pozbawionéj praw swego języka w urzędzie i w szkole? Cóż o odjęciu, albo raczéj niedopuszczeniu do nas żadnéj samodzielnéj instytucyi krajowéj, zupełném pozbawieniu nas samorządu? Cóż o téj troskliwéj opiece policyjnéj, rozciągniętéj nad wszystkiemi niemal stowarzyszeniami naszemi, tak, iż żadne swobodniéj odetchnąć się nie odważy, i własnego niemal lęka się cienia? Wybieramy członków sejmików powiatowych, ale jakież mogą być owoce ich pracy, kiedy wszystka władza spoczywa w ręku wybieranych jedynie przez rząd radzców ziemiańskich? Mamy sejm prowincyonalny obradujący po niemiecku w stolicy królów polskich, czyż może on wobec przewagi niemieckiéj przedsiewziąć jakikolwiek środek na korzyść narodowości naszéj? A posłowie nasi w sejmie i w parlamencie czyż nie są skazani jedynie na rejestrowanie skarg i zażaleń naszych?

Z drugiéj zaś strony walczy przeciwko nam żywioł niemiecki, gęsto rozsiadły po naszych miastach i siołach, zagarniający po miastach w swe ręce przemysł, handel i kapitały, po wsiach zaś rugujący nas z ojczystéj gleby i sadowiący się po szlacheckich dworach i po wieśniaczych chatach. Gdyby ktoś podjął się uskutecznienia mapy naszych większych i mniejszych posiadłości pod względem narodowym, ileż by mu przyszło położyć krzyżyków na znak, że zamarło polskie życie tam, gdzie przed laty kilkunastu pod polskim panem polski wieśniak polską orał skibę!

A z każdym rokiem coraz gorzéj, coraz smutniéj. Z każdym rokiem przy noworocznym obliczeniu nam odwagi ubywa, bo ubyło ziemi, a u przeciwników otucha rośnie, bo rośnie liczba nabytych polskich obszarów. Nic przeto dziwnego, że podczas kiedy my w osłupieniu patrząc na doznane szkody, na ścieśniające się obszary polskiéj własności, obliczamy prawdopodobieństwo chwili helotyzmu naszego, przeciwnicy nasi gromadzą się i radzą, jakby kupą na nas uderzyć i do szczętu nas wyprzeć.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na to, jak dzienniki niemieckie nawołują do naszéj dzielnicy braci swoich z całych Niemiec, jak domagają się od rządu, aby popierał funduszami krajowemi kolonizacyą niemiecką w granicach W. Ks. Poznańskiego, jak sobie obfity plon rokują z naszéj niegospodarności, z naszego zbytku, z naszego nieuctwa.

Obliczyliśmy im sami, ile tysięcy morgów polskiéj ziemi przeszło w ich ręce — oni lepiéj od nas znają statystykę swych nabytków, a przedmiot ten osobną rubrykę stanowi w sprawozdaniach ministra rólnictwa.

Nie będzie dla nas bez korzyści dowiedzieć się, co w téj sprawie piszą gazety niemieckie, poznać, jakie mają względem nas zamiary — bo w ten sposób żywiéj stanie nam przed oczy smutne położenie i jaśniéj się przedstawi konieczność odporu tych niemieckich aspiracyi. Ta sama Nat. Ztg, która przed półrokiem niespełna starała się wytłomaczyć nam, że wzrost żywiołu niemieckiego Niemcom i Polakom na dobre tylko wyjść może, pisze w czwartkowym numerze (37), co następuje:

...Nie mamy dostatecznych statystycznych danych, aby wykazać, ile roli przeszło w W. Ks. Pozn. w inne ręce, atoli i te cyfry, które mamy pod ręką, są dość wymowne. I tak nowe poznańskie Ziemstwo kredytowe podało w 1874 r. na subhastę 20 dóbr, w 1875 r. 13, w 1876 r. 23, w 1877 r. 26, w 1878 r. 23. Wobec ogólnéj cyfry większych własności ziemskich w W. Ks. Pozn., wynoszącéj 2099 dóbr, cyfry powyższe nie są zbyt wysokie — atoli subhastacyi dóbr, podjętej przez Ziemstwo kred., nie należy brać za normę stosunków rolniczych.

W Poznańskiém istnieją osobne i niezwykłe stosunki rolnicze i bodaj czy w któréj innéj prowincyi spoczywa rólnictwo na tak słabych i niepewnych podstawach. O ile nam wiadomo, przyczyniają się do tego następujące dwa główne powody: Niemiecki kupiec, nabywający tam dobra, przybywa zwykle z niewielkim kapitałem, któryby w innych prowincyach do jego celów nie wystarczył. Kupuje on tutaj zwykle wielkie posiadłości, które poprzednio po większéj części źle były prowadzone i do melioracyi ziemi wielkich wymagają nakładów. Niedługo kapitały się wyczerpują i rozpoczyna się upadek. Polscy właściciele gospodarują po części bez kapitałów, po części zwykle źle. Pominąwszy niektóre znakomicie administrowane własności polskie, — odbywa się zmiana własności przeważnie w dobrach polskich. Złe polskie gospodarstwo i niepewne niemieckie zakupna, — oto po większéj części przyczyny subhastacyi, atoli jedno i drugie nie jest z ogólniejszego stanowiska powodem do skarg uprawniającym. Z liczby owych 23 dóbr, podanych przez Ziemstwo kred. na subhastę (z których 18 oszacowane były wyżéj 60,000 m.), należało 16 do Polaków, a 7 do Niemców.

Dobra polskie przechodzą od lat wielu zwolna, ale stale w ręce niemieckie. Według wykazu ministra rolnictwa obejmują w W. Ks. Poz. większe własności ziemskie obszar 6,215,000 morgów ziemi. — Przed 30 laty przypadało z téj cyfry na właścicieli Polaków 3,718,000 morgów, na właścicieli Niemców 2,497,000 morg. W końcu r. 1877 posiadali już tylko Polacy 2,740,000 morg, Niemcy zaś 3,461,000 morg. Na subhastę podano 13,471 morg, znajdujących się w ręku Polaków.

Stésunek narodowości różni się od siebie znacznie w obu obwodach rejencyjnych. W obwodzie rej. poznańskim równoważy się ten stosunek co do większéj własności, któréj Polacy posiadają 1,905,000 m., Niemcy zaś 1,904,000 morg. W obwodzie rejen. bydgoskim zaś posiadają Polacy mrg. 835,000, podczas kiedy Niemcy dzierżą mg. 1,557,000. Ten postęp w nabywaniu polskich własności przez Niemców wzmógł się w ostatnim czasie bardzo przez upadek „Tellusa“, za pomocą którego wielu Polaków ponabywało dobra, albo téż posiadłości swoje bez dostatecznych kapitałów powiększyło.

Nie mamy powodu skarżyć się na przechodzenie dóbr takich w ręce niemieckie, ani téż na utratę własności niemieckich, które właściciele ze spekulacyi tylko ponabywali. Własność ziemska w W. Ks. Poznańskiém jest jeszcze zawsze wdzięcznem polem do lokowania w niéj kapitałów niemieckich, zwłaszcza od czasu, jak wartość ziemi spadać zaczęła, otwierając kapitałom niemieckim szerokie pole do nabywania większych własności. Niestety książęta niemieccy, którzy przed 40 laty zaczęli na wielką skalę nabywać pańskie majątki w Wiel. Ks. Poznańskiém — zaniechali tego w ostatnich latach. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby nasza bogata arystokracya wystąpiła w owych stronach w charakterze nabywców wobec polskich właścicieli, którzy z trudnością tylko utrzymać się zdołają. Zwracaliśmy już poprzednio uwagę na to, że tutaj politycznie chodzi o krok, który dla Niemców i dla Polaków może być równie korzystny, **gdyż lepszą jest rzeczą, że spór o „polskość“ w W. Ks. Poznańskiém, im prędzéj tém lepiéj, się ukończy.** Ze zaś rólnictwo przez osiedlenie się bogatych właścicieli Niemców tylko zyskać może, to nie podlega wcale wątpliwości.

Drugą kwestyą jest sprawa mniejszéj własności i posuwanie się naprzód kolonistów niemieckich. I tutaj jest rzeczą uderzającą, że mniejsze własności nabywają ludzie z małemi kapitałami, których niepowodzenie, lub nieszczęście rychło przyprowadza do upadku. Dla tego właśnie w Poznańskiém potrzeba takich instytucyi, któreby kolonistom niemieckim umożebniały nabywanie z małym kapitałem mniejszych własności ziemskich. Proponowano w tym względzie dziedziczną dzierzawę, albo prawo zastawu na lat 99. Kwestya dziedzicznéj dzierżawy poruszoną już została niedawno przez ministra. Przy sposobności przypatrzymy się bliżéj téj kwestyi.

Wobec końcowego ustępu artykułu Nat. Ztg., któryśmy grubo podkreślili a którego cynizm wyjść jedynie mógł z pod pióra narodowo-liberalnego Niemca, niepodobna nam wdawać się w polemikę z tém pismem, gdyż na odpowiedź wcale ono nie zasługuje. Konstatujemy tylko tę szatańską nienawiść narodowo-liberalnego pisma ku wszystkiemu, co polskie. W nienawiści téj Nat. Ztg. jest tak konsekwentną, że od dawnego czasu w sprawozdaniach swoich sejmowych ani słówkiem nie wspomina o przemówieniach posłów Polaków, czego przecież nawet najpospolitsze reptylie nie robią. W duchu więc i w pragnieniach swoich Nat. Ztg. już dawno wykreśliła nas z liczby żyjących.

Widzimy systematycznie ze strony niemieckiéj ułożony plan wydziedziczenia nas z ojczystéj gleby. Książętom niemieckim radzi Nat. Ztg., aby w miejsce anektowanych lub anektować się mających księstw okupywali się w naszéj dzielnicy. Arystokracyą niemiecką nawołuje, aby kapitały swoje lokowała w polskiéj ziemi, mianowicie teraz, kiedy cena roli spadać zaczyna. Nakoniec wzywa rząd, aby kolonistom niemieckim zakupywał wieczyste dzierżawy w Wielkopolsce albo prawem zastawu nadawał im własności polskich chłopów. Życzenia te sprawdzają się już poczęści, skoro każdy Niemiec pewnie tanim procencie dostaje pożyczki pieniędzy na zakupno polskiéj ziemi, skoro zbankrutowani rólnicy niemieccy pozbywając się własności na rzecz książęcych osób niemieckich w nadzwyczaj łatwych warunkach dzierżawę tychże dóbr uzyskują.

Cóż nam wobec tego czynić wypada?

Oto wytężyć wszystkie siły, aby ten cios, na ostatnie tętna narodowego życia wymierzony, odwrócić i ubezwładnić, aby zniweczyć te niecne plany. „Unguibus et rostro“, jak mówi przysłowie łacińskie, a rękami i nogami, jak mówi polskie, trzymać nam się trzeba ziemi polskiéj, oszczędzać i pracować, ograniczać się w wydatkach, zrzucić ze siebie dawne nawyknienia zbytku i rozrzutności, — oto zadanie nasze. Wśród ogólnéj biedy rzadko się wprawdzie zdarza, ale jednak zdarza się tedy owedy, że Polacy nabywają nowe własności i przysparzają ojczystego mienia. Imiona tych ludzi powinniśmy w żywéj chować pamięci a przykład ich brać sobie za wzór pracy i oszczędności.

Dziś ażeby być Polakiem, nie wystarcza mieć patryotyzm jedynie na ustach, ale go trzeba okazywać w czynie. Kto lekkomyślnie trwoni drogą po ojcach spuściznę, kto bez potrzeby wyzuwa się z polskiéj ziemi i sprzedaje ją Niemcowi, ten grzeszy wobec siebie i społeczeństwa, bo ziemię polską wydaje w ręce wrogów. Są twarde okoliczności, gorzkie zawody i nieszczęść nieprzerwane pasmo, które niekiedy bez winy wypędzają właściciela Polaka z zagonu praojców; tam milczącéj powagi nieszczęścia gromkim głosem nagany przerywać nie chcemy. Ale do tych, co zbytkiem, nierządem i nieuctwem marnotrawią podstawę naszego narodowego bytu, wołać będziemy bez przerwy, że nie zasługują na miano prawych synów Polski.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Paryż, 23 stycznia.

(L.) Wojsko francuskie, które kapitulacyami Sedanu i Metzu potraciło było swoje sztandary, nie miało ich dotychczas. Publiczność nie wiele na to zwracała uwagi, a w biurach ministeryum wojny, gdzie większa część urzędników liczyła na powrót cesarstwa, jeżeli nie na restauracyą legitymistowską z białemi o złotych liliach chorągwiami, nie spieszono się wcale zaradzić temu brakowi, który, jak się zdaje, nie wiele komu się czuć dawał. Dzisiaj, kiedy wyborami z 5 stycznia Rzeczpospolita zdaje się ustaloną, rozdanie sztandarów wyglądać może jak pieczęć położona na akcie nieodwołalnym. 278 takich oznak dla czynnego wojska a 145 dla pułków piechoty terytoryalnéj polecono dostarczyć znakomitym domom w Paryżu i w Lyonie. Chorągwie te trójkolorowe mają być z najlepszego jedwabiu i mają wytrzymać próbę nie tylko kąpieli wodnéj, ale i dobrego octu. Po obu stronach mają być złote wieńce. W środku samym napis: Rzeczpospolita francuska i numer pułku. Drzewce złocone, zakończone ostrzem piki, uwieńczone zamiast orła, koguta lub lilii. Po drugiéj stronie wypisane mają być bitwy, w których pułk się znajdował i napis „honor i ojczyzna.“ Naturalną jest rzeczą, że te chorągwie otoczy gruba złota frędzla a u wierzchu zawieszoną będzie bogato haftowana klasyczna krawatka. Każda z tych chorągwi kosztować ma rząd 390 fr.

Wystawa fantów narodowéj loteryi onegdaj dopiero otworzoną została. Jest ona bardzo zajmującą, jako wystawa powszechna w skróceniu. Ciągnienie loteryi rozpocznie się dopiero 26 stycznia. Przy ostateczném obrachowaniu pokazało się, że losów do wygrania jest przeszło 81,000.

Sztuka rzeźbiarska we Francyi znakomitego utraciła mistrza, a Polska jednego z najszczerszych swoich przyjaciół w Aguście Préault, który 13 b. m. na cmentarzu Père-Lachaise pochowany został. Mowa Władysława Mickiewicza, którego Préault wierną zaszczycał przyjaźnią, niemałe zrobiła wrażenie, bo pochodziła prawdziwie z serca a nadto oznaczyła jak najtreściwiéj prawdziwe stanowisko artysty w dziejach sztuki francuskiéj i skreśliła niepospolity charakter człowieka, jakim Préault powszechną zjednał sobie cześć, wywierając bardzo zbawienny wpływ na młode pokolenie, o tyle, o ile to ocenić go zdołało.

Krytyka nazwała go słusznie najdramatyczniejszym z rzeźbiarzy. Brzydził on się wszelką konwencyonalnością, wszelkiém naśladowaniem niewolniczém, i tym, że tak powiemy eklektyzmem, który w przechadzkach po muzeach z jednego posągu brał nos, z drugiego usta a z trzeciego czoło lub ucho. Préault miał ten ciągły niepokój, znamionujący prawdziwego artystę, aby myśl swoję i uczucie oddać najwłaściwiéj i w odpowiednim ruchu. Nie było téż człowieka śmielszego w pomysłach i w ich wykonaniu a zarazem surowszego dla siebie. Jego dzieła potrzebowały téż zawsze pewnego wtajemniczenie się. Czyniły one wrażenie jakieś niezwyczajna na pierwszy rzut oka, więcéj drażniące, niż łechcące nerwy, lecz wpatrzywszy się, nie łatwo można było od nich się oderwać. Jego duże medalion grobowy: głowa kobieca obwinięta całunem z palcem na ustach, oznaczającym tajemnicę tego, co się dzieje po śmierci, nie łatwo zacierała się w pamięci i nie jednemu przyśnić się musiała. Préault dla tego nie był nigdy rzeźbiarzem banalnym, salonowym a nawet popularnym. Sztuka dla tego, że tak powiem, urzędowa nie często udawała się do niego. Przez wiele lat wykluczony bywał z salonów wystaw i trzeba było rewolucyi z 1848, aby wystawy otworem stanęły dla niego. Niesprawiedliwość ta nie wiele go obchodziła, marzył on zawsze jak wlać nowego ducha w sztukę, która z ideału tego już ideału wydobyć się nie mogła. Jego próby, ulepione na prędce z gliny, przechodziły nieraz w wartości wykonanie ich ostateczne z marmuru i bronzu. Dzieła, które mu nie śmiertelną zjednały sławę, są Chrystus Pa w kościele św. Rocha, kolosalny Celt na koniu, posąg Jakuba Coeur w Bourges, dwie grupy na nowym Louwrze, pokój i wojna, Sfinksy w pałacu Fontenebleau, Paria, Nędza, obie przerażającéj boleści, posąg Hocha postawiony w Chartres.

Co do tego ostatniego, zabawną w naszej obecności opowiadał historyą: Pojął on jenerała republikańskiego na koniu, ale oszczędność rady municypalnéj cofnęła się przed wydatkiem, jakiego mogła wymagać taka masa bronzu; Hoch tedy o własnych nogach musiał się trzymać na piedestalu. Na bankiecie, które miasto zadowolnione artyście wydało, wielu członków rady municypalnéj żałowało swojego skąpstwa i prosiło artystę o dorobienie konia, obiecując postarać się, aby wydatek ten nowy pokryty został.

Jak świadczy list jego pisany do przyjaciela uważał sam za najlepsze swoje dzieło medalion bronzowy postawiony na grobie Mickiewicza któremu prawdę mówiąc, nikt się dotąd dobrze nie przypatrzył; Montmorency bowiem nie jest tak blisko Paryża, aby ktoś z kompetentnych znawców mógł tam zabłądzić.

Wiele klasycznych rzeźb uwielbianych dzisiaj pójdzie w niepamięć, kiedy dzieła zmarłego Préault zyskiwać będą na wartości.

Préault głośno słynął z nadzwyczajnego dowcipu; nikt trafniéj i w kilku słowach nie oceniał nie tylko dzieł sztuki, ale i książek, któremi świat się zajmował, i dla tego bywał on prawdziwym postrachem mierności wszelkiego rodzaju, mających jakiekolwiek powodzenie.

Jeden ze znakomitych znawców tak kończy swój nekrolog o nim: „No, teraz kiedy Préault umarł, nic nam nie przeszkadza się zgodzić na to, że był wielkim artystą. Nie prawdaż?“

W pokoju swoim, gdzie sypiał, miał tylko dwa na ścianie portrety; Napoleona I. i Mickiewicza, którego wszystko czytał, co tylko po francusku było ogłoszonem. Ze nie był Bonapartystą, to żadnéj nie podlega wątpliwości i że w Napoleonie widział zupełnie co innego dla Francyi, jak założyciela dynastyi i można powiedzieć, że nie małéj potrzeba było z jego strony odwagi, aby portret jego zawiesić u siebie, gdyby nawet nic innego nie mieć na względzie, jak nudny obowiązek tłómaczenia się z tego lada komu i zbijania komunałów, jakie pierwsza lepsza pozytywka za pokręceniem korby powtarza.

WSCHÓD.

* **Z Bułgaryi.** Korespondent adryanopolski do Pol. Corr, śledzący bacznie stosunki bułgarskie, mianowicie każdy krok ks. Dondukowa-Korsakowa, ciekawe nam znów podaje szczegóły, któreśmy w wczorajszym „Przeglądzie“ po krótce naznaczyli, o nowem wystąpieniu jego i wykrywa rolę, jaką zamyślają Moskale powierzyć do odgrywania Bułgaryi, i przestrzega Europę, aby się miała na baczności przed polityką moskiewską na Wschodzie:

I z bliska i z daleka.

XIV.

Jeżeli w czasach naszych zamilkli „mistrze słowa“ i lutnia poetów coraz się rzadziéj odzywa, to w zamian muza historyi ujęła berło ruchu umysłowego, a niwa badań dziejowych nigdy żarliwiéj ani sumienniéj uprawianą nie była. W miarę jak dziedzina polityki spółczesnéj coraz się bardziéj zaciemnia i mąci, rozświeca się przeszłość, wyłania z cieniów prawda, wychylają w nagiéj rzeczywistości istotne wypadki. Nie tu miejsce oceniać ruch historyczny, panujący dziś w świecie całym, chociaż i my sami nie mało mu zawdzięczamy przyczynków do dziejów ojczystych. Przypomnijmy sobie najprzód zasłużone nazwiska własnych pracowników w tym kierunku, a mianowicie zmarłych Bielowskiego i Szajnochy; nadmieniamy, że ostatnie lata przyniosły nam aż trzy całkowite historye naszéj przeszłości, pomijając już epizodyczne szkice lub studya: jednę niezrównanego pióra p. Józefa Szujskiego, rektora Jagiellońskiéj wszechnicy a przewodnika i przodownika na polu badań dziejowych, drugą przesłaną do kraju z wychodztwa przez jednego z starców w narodzie, p. Teodora Morawskiego, który długie lata wygnania skrócił pracą o kraju i dla kraju, i dziś w księgach swoich wraca zasiąść przy polskich ogniskach, niby stary legionista dawne opowiadający dzieje, — nareszcie drukującą się w Warszawie historyą Polską, streszczoną przez profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Michała Bobrzyńskiego.

Wszakże i w ogólnych prądach historycznych zaznaczać się zwykły osobne kierunki, zwracające się przeważnie w tę lub ową stronę, uprawiające wyłączniéj jednę lub drugą epokę. Ciemna chwila konania Polski, przedrozbiorowe dzieje nasze, ostatnie rozwiązanie krwawego dramatu, które tak ciężko zawisło na losach naszych i Europy sumieniu, oto przedmiot bliższych studyów nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Jeżeli uczone i wyczerpujące badania Ojca Waleryana Kalinki przedstawiają nam w pełném świetle ów tragiczny moment historyczny, ujawniają nam własne winy w szczegółowym rachunku sumienia, a zarazem odsłaniają ohydne działania państw ościennych, czychających na naszę zagładę, toć i cudzoziemscy dziejopisarze z mniejszą lub większą bezstronnością przystępują do analizy owego przełomu, który wraz z rozbiorem Polski położył koniec równowadze europejskiéj, panowaniu sprawiedliwości w polityce międzynarodowéj i uczciwości rządzących. I Sybel i Caro, i Roepell, i baron Brüggen, żeby tylko znaczniejsze wspomnieć nazwiska, zastanawiali się w ostatnich czasach nad powodami upadku Polski i tegoż upadku przebiegiem. A i z Francyi raz po raz przybywa nam światła do lepszego poznania owéj smutnéj historyi końca ubiegłego stulecia. Archiwa i dokumenta tłomaczą nam ukryte dotąd czynniki dziejowe, odsłaniają tajne wypadków sprężyny. Do takich publikacyi bliżéj nas obchodzących zaliczyć wypada świeżo ogłoszone w Paryżu dwutomowe dzieło ks. Broglie p. t. Tajemnica Królewska, Le Secret du Roi. Że Francuzi celują w reklamie, to każdemu wiadomo; nietylko niżsi przemysłowcy, ale i poważni a dostojni autorowie umieją swój towar zalecić, opromienić właściwą przynętą, drażnić ciekawość i interes ogółu. W tym przypadku książę Broglie nie pogardził najrozliczniejszemi środkami, zdolnemi zapewnić téj książce jak najrozleglejsze powodzenie. Najprzód pojawiły się w czasopismach poważnych ustępy. Le Correspondant zamieścił epizod z wojny siedmioletniéj, przegradzający strategiczne obroty wojskowe intrygami dworskiemi, które i sprawę i ludzi w niéj udział biorących zgubiły. Revue des deux Mondes pieprzniejszy otrzymała fragment, bo rozdział poświęcony dwuznacznéj osobistości kawalera d'Eou, o którym do niedawna trwała jeszcze wątpliwość, ażali nie był kobietą. Samże tytuł szczęśliwie dobrany nadawał poważnemu dziełu jakąś romansową firmę i barwę, a dziedziczny talent rodziny de Broglie, i wymowa polityczna autora naprzód już polecały czytelnikom mające się ukazać dzieło.

Dziś można już o całości wydać sąd właściwy, uznając najprzód, że nie przeceniono wartości pracy księcia Broglie. Kto raz wejrzy w te księgi, nie potrafi się od nich oderwać; wykwintność formy, szlachetność myśli idzie tu w parze z sumiennością historyczną i szerokiemi na dzieje poglądami. Dotąd prasa polska nie rozszerzyła się nad publikacyą ze wszech miar dla nas ciekawą. W Czasie pojawiły się wprawdzie dwa listy pana Cochin o Tajemnicy królewskiéj, wszakże autor ich, Francuz, z francuskiego téż stanowiska oceniał pracę swego ziomka i nie dotknął prawie téj właśnie jéj strony, która nas bliżéj obchodzi. A tymczasem stanowi ona rdzeń dwutomowego dzieła. Domyślano się od dawna o istnieniu Tajemnicy królewskiéj, ale mało o niéj wiedziano. Książę Broglie wyprowadza z archiwów publicznych i domowych wątek tajnéj dyplomacyi, którą Ludwik XV podszywał urzędowe swe działanie. Słaby ten monarcha miał osobliwą skłonność do dróg krętych i ukrytych knowań, posługując się całą armią tajnych agentów, którzy się z nim bezpośrednio znosili i odbierali wprost od niego wskazówki, często zupełnie przeciwne jawnéj polityce uwierzytelnionych za granicą posłów francuskich. Można sobie łatwo wystawić, jaki zamęt i zawikłanie w końcu sprowadzić musiała owa dwustronna i dwulicowa dyplomacya, krzyżująca się wzajemnie i neutralizująca zobopólne działanie. Ostatnim jéj wynikiem było osłabienie wpływów francuskich i zdyskredytowanie polityki pierwszego niegdyś w Europie mocarstwa.

Książę Dondukow-Korsakow przyjmował — pisze korespondent — znów w ostatnim czasie deputacyą, składającą się z najznakomitszych obywateli z okręgów północnéj Bułgaryi i wschodniéj Rumelii i na zapytanie, czy jest prawdziwą wiadomość dziennikarska, że książę nie myśli występować jako kandydat do tronu bułgarskiego, odpowiedział deputacyi, że „po dojrzałem rozważeniu przyszedł do przekonania“ że lepiéj będzie, że nie Rosyanin, ale inny jaki książę zasiądzie na tronie bułgarskim. Ze względu na dobro(!) Bułgarów zrzekł się myli zostania księciem bułgarskim i napisał urzędowo do cara Aleksandra, ażeby żadnego Rosyanina nie osadzał na tronie bułgarskim, gdyż przez to mogłoby przyjść do zatargów z Europą. Obawy te uznał też car, jak daléj twierdził książę, za słuszne, i zgodził się na propozycyą jego. Bułgarowie wprawni w odgrywaniu komedyi, poczęli prosić księcia, aby nie opuszczał ich i przyjął koronę bułgarską, a Dondukow, skory też do słów, tak się odezwał do nich: „Od zamiaru mego nieprzyjęcia tronu bułgarskiego nikt mnie odwieść nie zdoła, ale nie wnoście z tego, Mości Panowie, ażebym przez to miał ostygnąć w uczuciach, które żywię ku Bułgaryi. Dobro i przyszłość jéj leżeć mi będzie zawsze na sercu i nie potrzebujecie mieć obawy, ażeby wasze pragnienia nie miały się spełnić.“ Kiedy zaś przywódzcy deputacyi uderzyli w inną stronę i wskazywali na położenie, w jakie się dostanie Bułgarya po odwrocie wojska rosyjskiego, książę następujące wyrzekł słowa: „Obecnie opuści Bułgaryą tylko gros armii rosyjskiéj,“ 50 tysięcy pozostanie tu jeszcze przez pół roku. Utworzyliśmy dla was armią narodową, zaopatrzyliśmy ją szczodrze w broń, działa i wszelkie potrzeby wojenne, nasi najlepsi instruktorowie wojskowi pracują nad tém, ażeby przysposobić ją należycie do obrony kraju. A kiedy wreszcie nadejdzie czas, że armia okupacyjna opuści Bułgaryą, to pozostawimy wam wypróbowanych naszych oficerów, którzy dokonają rozpoczętego dzieła. Między nami a wami istnieją silne węzły i stosunki, te nie tylko w przyszłości utrzymamy, ale silniejszemi jeszcze uczynimy. Bułgarya jest dziś na półwyspie bałkańskim, że się tak wyrażę, posterunkiem Rosyi, ażeby zaś posterunek ten stawał się coraz silniejszym i służył ku dobru i korzyści wszystkich Słowian południowych — to troskę o to pozostawcie, Panowie, spokojnie Rosyi. Rosyjska armia okazała się niezwyciężoną, taką samą okaże się i dyplomacya rosyjska. A teraz, Mości Panowie, bądźcie mi zdrowi, dość, jak sądzę, wam powiedziałem, co was może pocieszyć i ziomków waszych nową natchnąć otuchą i nadzieją i pobudzić do wytrwałości.

Korespondent opowiada daléj, że wielu Bułgarów na własny swój rachunek chce prowadzić politykę i nie wszystko jest dla nich święte, co powiedzą Moskale. I tak niepodoba im się, ażeby tron ich miał być dziedzicznym. Opozycyoniści ci chcą najprzód wypróbować danego im księcia i dać mu władzę tylko na lat pięć. Jeżeli w czasie tego prowizoryum będą z niego zadowoleni, to późniéj przyznać mu zamierzają prawo dziedzictwa.

---

* **Z Wschodniéj Rumelii** odbiera Polit. Corresp. bardzo niepokojące doniesienia, które zapowiadają rychłe w prowincyi téj powstanie zbrojne. Ajenci bułgarscy wyzyskują nieprzychylne usposobienie ludności bułgarskiéj ku Turkom, i szerzą otwartą propagandę na rzecz zbrojnego powstania. Jak dziś rzeczy się mają, to bez przesady można — pisze korespondent — twierdzić, iż w wschodniéj Rumelii wszystko już jest przygotowane do rozpoczęcia walki z Turkami. Cała prowincya podzieloną została na 18 okręgów militarnych, a każdy z nich na cztery mniejsze okręgi, które stoją pod rozkazami t. z. komendantów batalionowych. Wszystkie wsie w każdym okręgu otrzymały rozkaz, ile stawić mają zbrojnych. W téj chwili nie ma ani jednego Bułgara w wschodniéj Rumelii, któryby nie posiadał dobrego karabinu odtylcowego. Kierownikom ruchu zbrojnego było łatwém dużo nagromadzić broni, ponieważ po klęsce Sulejmana baszy sprzedawano ją za bezcen. W ten sposób zaopatrzeni byli w broń przyszli powstańcy w wschodniéj Rumelii. Dziś chodzi tylko o amunicyą, ale tę dostać nie będzie tak trudno; rozesłano też już ajentów za granicę, gdzie jéj nie braknie. Od dnia 2 b. m. rozpoczęły się ćwiczenia w celném strzelaniu; po wszystkich miejscach spotkać można liczne gromady Bułgarów, których w strzelaniu tym instruują oficerowie od milicyi bułgarskiéj. Równocześnie ćwiczą się Bułgarzy w mustrze. W najmniejszych nawet wioskach bałkańskich słyszeć można komendę instruktorów, a młodzież bułgarska podąża z radością na place musztry. Z drugiéj strony rozbiegła się liczna czereda ajentów, która zbiera składki po kraju i oddaje jéj założonemu niedawno temu stowarzyszeniu „Orzeł.“ Każdy Bułgar, mający 1,000 piastrów dochodu, musi opłacać miesięcznie 10 piastrów. Oporni ulegają karze. Dopóki Moskale nie opuszczą Rumelii, nie przyjdzie zapewne do powstania, ale po ich odmarszu daném będzie hasło do walki z Turkami.

ZIEMIE POLSKIE.

* Podaliśmy za Czasem pogłoski o planie mowy, którą p. Hausner miał powiedzieć w wiedeńskiéj Radzie państwa celem nabawienia Stańczyków „kłopotu“; — owoż w téj sprawie zamieszcza Czas następujące sprostowanie pana Hausnera:

Wiedeń, dn. 19 stycznia.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W numerze 11 Czasu z dnia 15 stycznia r. b. znajduje się korespondencya ze Lwowa z dn. 13 stycznia wyłącznie mojéj osobie poświęcona i od początku do końca słowa prawdy nie zawierająca. Mianowicie:

1) Nieprawdą jest, jakobym Wmu Romanowiczowi, lub Wmu Dobrzańskiemu, lub komukolwiek jakikolwiek projekt mowy lub jaki ustęp z takowego pokazał lub przeczytał.

2) Nieprawdą jest, jakoby który z wymienionych panów lub ktokolwiek dawał mi wskazówki do przyszłego przemówienia w Radzie państwa, albo „poprawiał“ wrzekomy mój projekt mowy.

3) Nieprawdą jest, jakobym się odezwał przytoczonemi śmiesznemi słowami lub w jakikolwiek inny sposób do kogobądź o mych zamiarach i nadziejach co do skutków przyszłego przemówienia mego przy rozprawach o traktacie berlińskim, mianowicie co do nowego zamętu stworzyć mającego się w Galicyi wschodniéj.

4) Nieprawdą jest, jakobym dawniéj lub obecnie zamierzał mówić w taki sposób, jaki analiza wrzekomego projektu przemówienia wskazuje.

Jeżeli przyjdę do głosu w rozprawach o traktacie berlińskim, przekonają się czytelnicy Czasu, o ile przypuszczenia korespondenta odbiegły od prawdy.

Co zaś się tyczy twierdzenia korespondenta, że przez trzy tygodnie po parę godzin dziennie uczyłem się méj mowy na pamięć, poddaję je ocenieniu wszystkich, którzy mię choć cokolwiek znają i którym zaślepienie nie odebrało reszty pojęcia o umysłowém tworzeniu mowy.

Z należném poważaniem
Otton Hausner,
Poseł do Rady państwa.

Pisma galicyjskie skarzą się wielce, i to nie bez słuszności, że z powodu zastoju w ruchu handlowym oddaliły koleje krajowe wśród ostréj zimy znaczną liczbę robotników i urzędników. Ludzie ci, ujrzawszy się nagle bez chleba, w strasznéj pozostają rozpaczy, a jak Gaz. Narod. donosi, chciał jeden z nich w tym smutnym stanie mścić się na wyższym urzędniku za pozbawienie go miejsca.

W środę dnia 22 bm. odprawiono w wielu miastach Galicyi, mianowicie zaś w Krakowie i Lwowie, nabożeństwa żałobne za braci naszych, poległych w powstaniu r. 1863.

Korespondent lwowski do Czasu donosi, że miejsce p. Zaleskiego w Krakowie, który przeniesiony został do Lwowa, zajął hr. Badeni, starosta w Rzeszowie, dokąd przeniesiony będzie p. Tustanowski; p. Loebel nie przyjął podobno propozycyi namiestnictwa. Cesarz Franciszek Józef podpisał odnośne dekrety we wtorek; pp. Zaleski i Badeni obejmą swe urzędy dnia 15 p. m.

NIEMCY.

* Berlin, 24 stycznia. W Izbie deputowanych przyjęto dzisiaj naprzód en bloc w trzeciém czytaniu siedm ustaw przepisujących sposób wprowadzenia w życie organizacyi sądowéj. Traktat państwowy z księstwem Lippe dotyczący spólności sądów nie wywołał w pierwszém i drugiém czytaniu żadnéj uwagi godnéj debaty. Dopiero żywa dyskusya wszczęła się przy drugiém czytaniu poprawianego już i odrzucanego kilkakrotnie projektu względem uzdolnienia do wyższych urzędów administracyjnych. Przedłożenie postanawia w § 1, że do pozyskania kwalifikacyi potrzeba przynajmniéj trzyletniego studyum prawa i kameraliów na uniwersytecie oraz złożenia dwóch egzaminów. — Poseł Ludwig żąda nadto w osobnym wniosku do § 1 moralnéj kwalifikacyi, specyalnie udowodnienia moralnego i z przepisami odnośnego religijnego wyznania zgodnego życia, przynajmniéj do tego stopnia, aby zgorszenia publicznego ztąd nie było. Wnioskodawca uzasadnia swój wniosek wskazując na pomnażanie się zbrodni w urzędach, co jest dowodem, że dawny szanowny stan urzędników szybko upada. Mówca życzyłby sobie, aby osoby tego rodzaju nie dopuszczano do urzędów: 1, obłudnych pochlebców, 2, lekkomyślnych szyderców z religii, własną wiarą gardzących, 3, ludzi bez gruntownego uzdolnienia. Dawniéj w postanowieniach prawnych główny przycisk kładziono na moralną wartość urzędników, dziś zaś na umiejętność. Za dawnych postanowień wyrobił się ów dzielny pruski stan urzędniczy, którego już dzisiaj nie ma, a który stworzyć chce mówca przez swój wniosek. Poseł Schorlemer-Alst nie wątpi, że mówcę poprzedniego powodowały dobre intencye, lecz jego twierdzenie o pomnażaniu się zbrodni w urzędach nie dotyka wyższych urzędników, których zacność nie ulega wątpliwości. Postawione przez posła Ludwig propozycye przyjmować do ustaw nie jest odpowiedniém, gdyż można przez to wpaść nietylko w konflikt z konstytucyą, lecz nadto trudném byłoby nadzwyczaj ścisłe określenie, kiedy się rozpoczyna publiczne zgorszenie. Przyjmując wniosek trzebaby ustanowić sąd wiary i obyczajów. — Poseł Richter (Hagen) zwraca uwagę na sprzeczność, w jakiéj stoją wymagania niniejszego prawa z obecnemi politycznemi zapatrywaniami kół urzędowych. Żądają od urzędników administracyjnych wykształcenia ekonomicznego a jednak posiadanie takich wiadomości zasługuje w kołach rządowych więcéj na zarzut aniżeli na uznanie. Kanclerz państwa podejrzywa takich ludzi, że reprezentują „opinie szkólne“ a stracili pojęcie o „praktycznych potrzebach życia.“ Dla tego przekładają nad dzielnych i wykształconych radzców ministeryalnych zupełnie nieznanych ludzi, byleby tylko chcieli być powolnymi sługami ks. Bismarcka. Mąż, który ekonomiczne opinie rozwija takie, jakie ks. kanclerz w swych listach do chłopów wygłasza, bodajby się ostał wobec ministerstwa Beuth-Kühne jako urzędnik administracyjny. W takich warunkach możnaby dzisiaj tylko radzić każdemu, aby karyery administracyjnéj unikał. Rządowy komisarz radzca Merlecke uznaje, że stanowisko urzędnika administracyjnego jest mniéj do pozazdroszczenia jak niezawisłych sędziów, spoczywa to jednak w naturze rzeczy i dotychczss znalazła się zawsze dostateczna liczba ludzi, którzy dla tego, by mieli pole działania, téj karyerze się poświęcili. W interesie ostatecznego uregulowania téj sprawy prosi o przyjęcie przedłożenia, chociaż nie rozstrzyga ono jeszcze tymczasowo w sprawie landratów. § 1 przyjęto. Dłuższą debatę wywołała kwestya, czy w ustawę mają być wtrącone postanowienia dotyczące uzdolnienia landratów, których przedłożenie rządowe pomiia i zastrzega wydanie osobnéj ustawy. Poseł Windthorst (Bielefeld) wnosi o przyjęcie paragrafu, domagającego się wogóle od landratów uzdolnienia do wyższych administracyjnych lub sądowych urzędów. Osoby proponowane przez sejmiki powiatowe na landratów mogą być uznane za zdolne, jeśli najmniéj cztery lata po pierwszym egzaminie pracowali w urzędach administracyjnych i sądowych, albo nawet bez egzaminu zajęci byli przy urzędach komunalnych, powiatowych i prowincyonalnych — z wyjątkiem urzędu gminnego, i przynajmniéj rok jeden w odnośnym powiecie lub starostwie mieszkają. Posłowie Meyer (Arnswalde) i Köller zgadzają się z ministrem spraw wewnętrznych w tém, że najlepiéj kwestyą tę pozostawić obecnie na uboczu. Windthorst (Meppen) oświadcza, że ustawy niniejszéj bez równoczesnego załatwienia sprawy landratów przyjąć nie można. Do tego oświadczenia przyłącza się poseł Nasse i poleca modyfikacyą wniosku Windthorsta. Posłowie Richter i Miquel wykazują także konieczność załatwienia równocześnie sprawy landratów, to też wniosek Windthorsta poddany pod głosowanie zostaje przyjęty znaczną większością. — Następuje drugie czytanie projektu, dotyczącego banków rentowych dla kultury krajowéj. Dłuższą debatę wywołała tylko kwestya, ile grunta mające być meliorowane mogą dostać pożyczki. Przedłożenie rządowe określa granicę aż do wysokości 22razowego dochodu czystego katastralnego, komisya zaś proponuje 25razowy dochód. Poprawka Ludwiga domaga się jeszcze wyższych pożyczek, hr. Behr zaś przemawia za pozostawieniem téj sprawy uregulowaniu statutarnemu. Większość Izby przyjęła propozycyą komisyi jako i ustawę aż do paragr. 8. Dalszą debatę odroczono do jutra.

Germania sławi dzień wczorajszy w sejmie jako parlamentarny dzień zwycięztwa, gdyż nawet Nat. Ztg. nazywa go dniem „parlamentarnego arcydzieła“ centrum, z powodu spokojnéj, poważnéj i pod względem treści mów wysłanych przez centrum posłów na trybunę, znakomitéj dyskusyi. Wyżéj jeszcze ceni sobie Germania praktyczny skutek: wyjaśnienie stanowiska pruskiéj reprezentacyi w obec zamiaru kanclerskiego skrępowania swobody mówienia, co nie może pozostać bez wpływu na postanowienia kanclerza i rady związkowéj, a liberalne partye parlamentu wiąże Z dyskusyi wczorajszéj podnosimy jeszcze dwa momenta: że kiedy poseł Windthorst podał za przyczynę nieprzychylnéj postawy liberałów w obec wniosku okoliczność, iż centrum ten wniosek postawiło, lewica zaprzeczyła, chociaż Nat. Ztg. dementuje dziś swych przyjaciół i potwierdza zdanie Windthorsta. Kiedy zaś Haenel uroczyście się zarzekał, że nigdy kompromisu nie zawrze z rządem, centrum dało mu brawo, a nacyonał-liberały z zimnym uśmiechem przyjęli te uroczyste zapewnienia przywódzcy partyi postępowéj.

Ks. Bismarcka oczekują w Berlinie z powrotem dnia 2 lutego.

Nord. Allg. Ztg, jako niby konserwatywny organ, w wielkim była ambarasie, co powiedzieć na ostatnią mowę ministra Falka. Chwalić jéj nie mogła, ganić nie chciała. Z tego kłopotu wybawił ją jakiś dzienniczek zaściankowy „Delitz'sches Kreisblatt“, który mowę ministra w konserwatywnéj myśli tłómaczył, a Falka jako konserwatywnego ministra przedstawił. Nordd. Allg. skwapliwie przedrukowała ten artykulik. Dla liberalnych dzienników nie mała to gratka do wyszydzenia wielkiego organu konserwatywnego. Berl. Tagebl. w artykule zatytułowanym „Unglaublich aber wahr“ znęca się nad Nordd. I zaprawdę nie do uwierzenia, mówi Reichsb., aby mógł ktoś ministra, który powiedział mowę z 15 b. m. i na potępienie dawniejszego zarządu szkół powoływał się na świadectwo najskrajniejszych organów liberalnych, robić konserwatystą. Zostawić trzeba każdego jakim jest. Jeśli Falk ma być konserwatywnym, cóż tedy jest liberalnego i czémże jest partya konserwatywna w parlamencie, która tak jego jak on ją zwalcza? Berl. Tagebl. reklamuje Falka zupełnie dla liberalnéj partyi. Pozostawmy jéj go, mówi Reichsb. i strzeżmy się w konserwatywnym obozie takiemi sztuczkami w interpretacyi narażać na śmieszność.

Komisya budżetowa Izby deputowanych przyjęła przy obradach nad wnioskami Bendy i Rickerta następującą rezolucyą: prosić rząd, aby 1, w przyszłości starał się oszczędzać, ile można, w bieżących wydatkach zarządu państwa, zwłaszcza przez uproszczenie biegu spraw i zmniejszenie liczby urzędników; 2, aby ze względu na obecne położenie finansowe zaniechał na teraz kosztownych, niezbędnie niepotrzebnych budowli nowych a przy postanowionych budowlach, zwłaszcza dworców kolei żelaznych, gmachów urzędowych itd. unikał wszelkiego zbytku i niepotrzebnych wydatków.

Głową owéj skrytéj dyplomacyi Ludwika XV był przez czas długi jeden z przodków autora, hrabia Broglie, a pierwsze dowody swéj biegłości na polu intryg politycznych złożyć miał swemu monarsze umiejętném podjęciem dwojakiéj misyi, która mu zaraz na wstępie karyery dyplomatycznéj powierzoną została. Mianowany ambasadorem francuskim przy dworze Augusta III w r. 1752 ujrzał się jednocześnie zaszczyconym tajnemi poleceniami monarchy, który mu powierzył klucz do swéj tajemnicy i skrytemi opatrzył wskazówkami. Jeśli jawnie posłował przy panującym w Polsce elektorze, to tajemnie miał działać przeciw ewentualnemu dziedzictwu korony w domu saskim, natomiast forytując francuskiego kandydata, księcia Conti, i podnosząc w Polsce wpływy Francyi. Hrabia Broglie wprost przybywa do Białegostoku, gdzie w przededniu sejmu grodzieńskiego hetman Branicki podejmował Augusta IIIgo. Tu autor maluje nam dosadnio ówczesny ustrój społeczny naszéj ojczyzny, powodując się często w sądach miarą własnéj narodowości i oceniając ludzi i stronnictwa według stopnia ich sympatyi dla Francyi. A chociaż w ogóle podziela życzliwość swego przodka dla nieszczęśliwego i szlachetnego narodu, przesadza niewątpliwie, gdy raz po raz wspomina mniemane barbarzyństwo i niższy stopień cywilizacyi, jaką francuski wysłaniec miał znaleść w Polsce. Niebawem nieszczęścia nasze, a zarazem i osobiste stósunki przyjaźni budzą w szlachetnym Francuzie najżywsze współczucie dla zagrożonéj Polski. Wbrew urzędowych instrukcyi samolubnéj polityki francuskiéj, która zrywając nici dawnych tradycyi, wyrzeka się solidarności z Polską, niebaczny na osobiste widoki Ludwika XV, który to chce pomścić urazę doznaną w osobie swego teścia Leszczyńskiego, to znów ulega wpływom Delfinowéj, córki Augusta III, hr. de Broglie osobiste wytwarza sobie pojęcia i kierunek działania. Porzuca tajne knowania, gardzi dworskiemi intrygami, jedno tylko mając na celu, dobro swéj ojczyzny, w jego oczach ściśle związane z losami sprzymierzonéj Polski. Wróg Europy, wróg Polski i Francyi, — to rosnący w siłę i przewagę olbrzym północy. Woła więc, dzwoni na alarm, ale daremnie, i jego próżne ostrzegania przypominają żywcem owe płonne głosy, odzywające się nieustanie podczas ostatniego Jerozolimy zburzenia: „Biada miastu! biada mieszkańcom! biada nam samym!“ Na próżno genialnie przyszłość odgaduje, w rozbiorze Polski upatrując kolebkę grożącego Francyi trójprzymierza, jego zaklęcia, sprawozdania i prośby żadnego nie odnoszą skutku. Ludwik XV instynktowo rozumie doniosłość nadchodzących wypadków, ale jeżeli w umyśle zachował coś królewskiego, to w sumieniu zatarła się różnica między dobrém i złém, a rozpasane ciało nie zdolne już żadnego wysilenia woli i czynu. Jest coś tragicznego w widoku tego monarchy, który ma jeszcze instynkt zdrowéj i szlachetnéj polityki, ale w niższych pogrążony rozkoszach dźwignąć się z nich nie umie.

Równie tragiczną, choć nierównie szlachetniejszą wyda nam się wątła postać młodego dyplomaty, który kusi się o wstrzymanie postępów Rosyi i sam jeden marzy o wyparciu jéj z ustroju państw europejskich w owe stepy i pustynie, które są właściwém jéj dziedzictwem.

Aczkolwiek z bitwą pod Rosbach, tak jak dziś z przegraną Sedańską, ustał primato Francyi w równowadze europejskiéj, i z rozwianiem się uroku jéj chwały rozbiły się i wpływy jéj polityczne, a misya hr. de Broglie nie miała już racyi bytu, widzimy go śledzącego zawsze zdala pilném okiem bieg wypadków w Polsce. Nie przestaje się za nią wstawiać do króla i ministrów, nie przestaje nawet za nią poręczać, upewniając rządzących, że zna Polskę i Polaków, że wierzy w możliwość wewnętrznéj reformy, któréj zacni patryoci pragną i którą przeprowadzić są zdolni. Daremne są zapewnienia dyplomaty, płonną dobra wola naszych przodków. I Fryderyk II i Katarzyna bacznie pielęgnują korzystną dla państw ościennych anarchią polską, Choiseul zaś cynicznie głosi, iż utrzymanie jéj zgadza się z interesem Francyi!

Cicho dziś na świecie o Polsce, a kiedy się jaki głos o nas podniesie, to najczęściéj na to, aby nas potępić lub wyśmiać. Dziwną też napełnia pociechą świadectwo cudzoziemca, który przed stu laty w najkrytyczniejszéj chwili znalazłszy się w Polsce, umiał rozróżnić fatalne błędy naszych instytucyi od rodzinnych patryotycznych przymiotów naszych przodków, i potępiając jedne, ukochał drugich aż do umiłowania ich sprawy. Odgłos bolesnych wypadków, złagodzony rzadkiém dla nas spółczuciem, wychyla się z tych kartek, które pomijając już historyczną ich doniosłość, mają dla nas nadto rzadką wartość sprawiedliwszéj i serdeczniejszéj oceny wypadków i powodów, które nas przyprawiły o zgubę. Na mętném tle XVIII wieku odbijają się szlachetnie typy wyższe i niezarażone powszechném wówczas zepsuciem, a rodzina książąt Broglie dostarcza ich cały zastęp, od których snać nie odrodzili się dzisiejsi potomkowie. Ta sama bowiem cechuje ich wykwintność arystokratyczna, wytworność uczuć, wyższość zabiegów, a mianowicie ta sama miłość dla Francyi i uszanowanie jéj dawnych tradycyi. Do tych tradycyi należy czynne czy bierne współczucie dla Polski i szlachetna skłonność bronienia zawsze spraw po ludzku straconych. Słyszymy, że przekład polski tak cennéj dla nas publikacyi już jest rozpoczęty, i że p. J. K. Zupański zamierza i tę jeszcze zasługę do tylu dawnych przyłożyć. Przyklaskujemy temu przedsiewzięciu, rokując przepolszczonéj Tajemnicy królewskiéj to samo powodzenie, które już w Francyi drugie wyczerpuje wydanie.

W sprawie projektu do prawa karnego dla posłów parlamentu obiegały pogłoski po dziennikach, że ks. Bismarck go cofnął i parlamentowi pozostawił samemu troskę o usunięcie złego. Wieściom tym urzędownie zaprzeczają obecnie po raz wtóry i dodają: „Nietylko w kompetentnych kołach nic o tém przedsięwzięciu kanclerza nie wiedzą, lecz nawet z wewnętrznych powodów zamiar taki jest wcale nieprawdopodobny. Kombinacye, z których ta wiadomość wypłynęła, miałyby wówczas tylko pozór uprawnienia, gdyby były jakieś dane wskazujące, że z łona większości parlamentu można oczekiwać kroku, któryby celowi istotnemu kanclerza uczynił zadość. Takich danych zaś nie ma. Rzekoma ochota konserwatywnych do stawienia podobnego wniosku nie daje żadnéj rękojmi powodzenia.“ Delikatna wskazówka wystósowana jest wyraźnie do narodowo-liberalnych, aby wzięli inicyatywę, a wtenczas kanclerz projekt swój by cofnął. Czy narodowo-liberalna partya po wczorajszych oświadczeniach odważyłaby się na krok podobny, jest bardzo wątpliwa, jakkolwiek stałością charakteru nigdy się nie odznaczała.

Frankfurt. Ztg, dla katolików wcale nieprzychylna, trafną daje odpowiedź liberalizmowi, który udaje dzisiaj oburzenie na silne wyrażenia posłów centrum w sejmie a nie ma słowa potępienia dla haniebnego postępowania tych, co szydzą z religii i jéj instytucyi. Pisze tedy rzeczony dziennik:

Prosilibyśmy bardzo tych, którzy dzisiaj się tak oburzają i z hasłem: Quousque tandem wlększéj karności parlamentarnéj się domagają, aby ze sobą uczynili rachunek. W siedmiu latach kulturkampfu ileż to liberalna i urzędowa prasa nie namiotała obelg na ultramontanów. Od „frakcyi Kullmana z molem (Reblaus) w herbie“, co powiedziała Nord. Allg. Ztg aż do „Rzymczyków bez ojczyzny“, „popów“ (Pfaffenknechten), „czarno pokostowanych niedorostków chłopskich“ (schwarz angestrichenen Bauernburschen) w liberalnéj prasie pokątnéj — jakaż to skala obelg! Tutaj trzeba szukać łaskawie posiewu i kwiatu zdziczenia. A teraz do parlamentaryzmu. Któż to całéj frakcyi wśród frenetycznych oklasków większości powiesił u połów surduta skrytobójcę? Był to minister. Któż to ściągnął na siebie naganę marszałka i powołanie do porządku przez zarzut zdrady kraju rzucony w twarz centrum? Był to p. Lasker. Któż to nazwał większość soboru „menażeryą Biskupów“? Znowu minister niemiecki. I któż to w ostatnim czasie w Izbie poselskiéj nazwał z trybuny postępowanie osoby po za parlamentem stojącéj „czelnością“ (Frechheit)? Nie był to ultramontanin, lecz konserwatysta, landrat pruski, i był to pruski minister, który po obznajmieniu się z sprawą oświadczył, że wezwanie wystósowane do posła, aby odwołał, musi cofnąć. Czyż tedy nie byłoby lepiéj zaniechać skarg, które natychmiast wywołują skargi na odwrót?

FRANCYA.

* Paryż, 24 stycznia. Z Francyi co chwila nadchodzić będą sensacyjne pogłoski o zmianach gabinetu, o groźbach marszałka lub o groźbach lewicy, na znak, że położenie jest bardzo chwiejne i niepewne; i tak dzisiejszy telegram rozniósł po świecie wiadomość, jakoby na wczorajszéj recepcyi w Elysée miał marszałek prezydent wyrazić się do pana Grévy, marszałka Izby deputowanych, że niezwłocznie poda się do dymisyi, gdyby Izba zgodzić się miała na propozycyą komisyi śledczéj i wytoczenie procesu ministrom z 16 maja 1877 r. Czy pogłoska ta jest prawdziwą, powiedzieć nie umiemy; sądzimy wszelako z zachowania się p. Gambetty, który widocznie zagiął parol na prezydenta rzeczypospolitéj i miejsce jego objąć będzie pragnął, że eksdyktator nie oszczędzi marszałkowi żadnéj przykrości i jeszcze przed r. 1880 gotów go wysadzić z siodła. Organ p. Gambetty bezustannie walczy przeciwko ministerstwu, dowodzi, że ministerstwo nie dało żadnéj gwarancyi i złośliwie powiada, że teraz ma jedynie głos dziennik urzędowy, że skoro w tym dzienniku zaczną się ukazywać degradacye dawniejszych urzędników a nominacye nowych, natenczas może pan Dufaure przez pewien czas liczyć na pobłażliwość.

Pen minister oświecenia Bardoux ma teraz nie lada sposobność pohulać sobie po szkólnictwie francuskiém. Oto, jak telegram donosi, przedłożył p. Bardoux w dniu dzisiejszym Izbie deputowanych swój projekt do ustawy o nauce przymusowéj. Od 1 stycznia 1881 będzie każdy ojciec rodziny zniewolony dzieci swoje posyłać do szkoły rządowéj, ci zaś, którzy się do tego prawa nie zastósują, karani będą publiczną naganą; kto otrzyma taką naganę cztery razy, temu mogą być odjęte prawa polityczne. W Wielkopolsce mamy szkołę przymusową. znamy jéj korzyści, ale téż znamy jéj ujemne strony; wiemy, że przyczynia się ona niezawodnie do zwiększenia liczby umiejących czytać i pisać, atoli z drugiéj strony pociąga za sobą straszny ucisk sumienia, skoro szkoła na fałszywe wejdzia tory. Radykalny, bezwyznaniowy rząd, jakiego się Francya niebawem spodziewać może, urządzi téż bezwyznaniowe szkoły, do których od roku 1881 każdy ojciec bez wyjątku będzie musiał dzieci swoje posyłać. Szwajcarya odstępuje już, jak donosiliśmy wczoraj pod rubryką Belgii, od systemu szkół przymusowych i przyznaje każdemu ojcu prawo posyłania dzieci swoich do téj szkoły, którą uzna za stósowną, — Belgia i Francya wstępują na te niebezpieczne tory i narzucają swym obywatelom umundurowaną szkołę rządową. W Belgii oburza się nawet główny organ liberalny Independ. Belge na to, że nowa ustawa belgijska przyznaje księżom prawo udzielania nauki religii w lekcyach po za planem szkólnym, i żąda, aby paragraf ten został zniesiony. Taka to wolność liberalna!

Radykalni deputowani odroczyli termin wniesienia projektu do ustawy o amnestyi do przyszłego tygodnia. — Senat upoważnił komisye swoje do obradowania w Paryżu. — Dzisiaj spadł tutaj śnieg na pół metra.

TELEGRAMY.

Petersburg, 24 stycznia. Dzisiaj odbył się tutaj w wielkim kościele pałacu zimowego ślub księcia meklemburgsko - szweryńskiego z wielką księżniczką rosyjską Anastazyą Michajłówną.

Ostatnie telegramy.

Tryest, 25 stycznia. Władze morskie rozporządziły tymczasowo, aby lekarze ściśle rewidowali wszystko, co z Rosyi morzem przybywa i oczekują dalszych rozkazów ministerstwa.

Listy z Rzymu.

XXI.

Rzym, w styczniu.

Powracając dzisiaj z bazyliki Sta Croce in Gerusaleme, spostrzegłem trzech łobuzów uczempniętych i zajętych jakąś zabawką na drodze, prowadzącéj do miasta. Mówię, spostrzegłem ich, lecz zaręczyć Ci mogę, że i łobuzy już zdaleka mnie zobaczyli, a kiedy się zbliżyłem, tak sobą byli zajęci, że zdawało się, iż na nic nie zwracają uwagi. Ustawili oni na mnie sidełka, jak się późniéj przekonałem. Stanąłem, by się przypatrzyć ich niewinnéj zabawce. Na ziemi ustawione były trzy maleńkie drewniane kubeczki — które jeden z łobuzów, przestawiając z miejsca na miejsce, pod jednym z nich ukrywał kuleczkę. Manipulacyą tę umyślnie tak robił niezgrabnie, że za każdym razem widziałem, pod którym kubeczkiem znajdowała się kulka. Gra szła o dwie, trzy, to znowu o cztery liry, partnerzy wygrywali, włoski zaś Bellachini przegrywał i z największą gotowością wypłacał papierkami, które liry przedstawiać miały, lecz niemi nie były. — Była to zastawiona na mnie łapka i niby zachęcenie, ażebym i ja popróbował szczęścia. Jakkolwiek do tego czasu ani jeden z nich na mnie zważać się nie zdawał, wiedziałem, że spółka ta na mnie zagięła parol, ażeby łatwością wygranéj przyciągnąć mnie do gry. W tém Bosco, ciągłém prześladowany nieszczęściem, wywróciwszy kubeczki, grać przestał, a spostrzegłszy mnie teraz dopiero stojącego obok Vuolete provare, „Signore, odezwał się do mnie, due lire la posta.“ Parsknąłem od śmiechu, a pomyślawszy, „nie głupi Aleksander Prą... „No, signori, rzekłem, mi conosco di queste faccende e poi non sono fresco i, śmiejąc się, ruszyłem daléj.

Przyznać muszę, że jakkolwiek Rzymianie na kieszenie podróżnych w najrozmaitszy sposób przypuszczają ataki, nigdy mi się jednak nie zdarzyło, ażeby, wyśmiawszy ich z głębi duszy, gniewać się mieli na tego, który, intencye ich poznawszy, wyszedł zwycięzko.

To téż i tym razem porówno zemną śmiali się i cieszyli z pewnością, że się usidlić nie dałem. Już byłem daleko, a obróciwszy się, ujrzałem ich na tém samém stojących miejscu; być może, że na innego jeszcze czekali franta.

Rzym, w styc niu.

Zebractwo w Rzymie bardzo jost rozpowszechnione; mianowicie żebraczki różnego stanu i wieku na każdéj znajdują się ulicy i placu u wchodu do każdego kościoła i w każdym kościele od rana do zmierzchu.

Są tacy, którzy w swych opowiadaniach i opisach o Rzymie zadają kłam rozpowszechnionéj opinii o kolosalném żebractwie — i ja byłem tego samego zdania, będąc tu przed dwoma laty. Pochodzi to ztąd może, że opisujący krótko w jedném bawili mieście, a nie mając czasu, jeździli z miejsca na miejsce, mniéj chodząc po ulicy.— Dzisiaj innego jestem zdania i oburzony jestem przeciwko żebractwu. Ponieważ przyjechałem do Rzymu, ażeby go zwiedzić i poznać, dla tego więcéj znajduję się na ulicy, jak w domu, nadto piąty już mija miesiąc, jak się na to patrzę — przeto myślę, że sąd mój w tym względzie coś znaczy.

U nas w kraju znamy tylko niewidomych i chromych, kaleki, — nadto ubogich rzemieślników, co proszą o jałmużnę — tu zaś żebrzą nie tylko dziady i baby, ale nadto dzieci i kobiety rozmaitego stanu, czerstwo i zdrowo wypatrujące, a wszyscy proszą cię o soldo, czyli o 5 centezymów.

Jeśli wychodzę, jak to często się zdarza, z domu bez książki, wtedy rzadko się zdarzy, że mnie ktoś zaczepi, jeśli zaś wyjdę z Bedekerem, albo, skrywszy go głęboko w kieszeni z mojemi paniami, wtedy na wszystkie trzeba się oganiać strony.

Przed dwoma laty rzucałem soldami, bom robił podróż po Włoszech i krótko tylko bawiłem w Rzymie; cóż znaczą zresztą kilka soldów, jeśli ktoś znaczną sumkę przeznaczył na podróż? Teraz jednak, mieszkając w Rzymie, więcéj sobie robię z jednego soldo i nie tak łatwo go się pozbywam, gdyż soldów 20 czynią jednę już lirę, a jeślibyś chciał dać wszystkim, co rękę po soldo wyciągną, 5 lir dziennie wcale nie starczyłoby.

Postępuję dziś w tym względzie, jak Rzymianie, co, jak u nas mówią, nie zwykli za psem rzucać kukiełką i bronią się, jak mogą przed natrętami, przedewszystkiém ukrywam Bedekera w najskrytszéj mojéj kieszeni.

Zwiedziwszy dziś forum Romanum, zakręciłem ulicą, by może po raz 6ty zobaczyć sobie Mojżesza przez Michała Anioła w bazylice św. Piotra in Vincoli.

Zapomniawszy dziś ukryć książkę i trzymając Bedekera pod ręką, napadnięty zostałem przed kościołem przez tłuszczę żebraków i żebraczek, wyciągających ręce i krzyczących un bajocco, un soldo, una carita, signore; povera madre con otto bambini; povera fanciulla itd. Zimną nastroiwszy minę, Vedendo un libro, rzekłem, credete forse, che son forestiere, ma felicemente non sono fresco. — Wszyscy ucichli, a rozchodząc się, pozwolili mi wejść do kościoła, robiąc sobie znaki, że się omylili tym razem.

XXII.

Rzym, w styczniu.

Na inném już wspomniałem Ci miejscu, że partery domów nie są zamieszkałe, tylko w większéj części zajęte przez składy, butyki, jatki i magazyny różnego rodzaju. — Najwykwintniejsze składy z artykułami luksusowemi znajdują się na Corso, Via Frattina i Condotti, na innych ulicach widzisz składy praktyczne z piękném warzywem, drugie z owocami, inne znowu z mięsem, magazyny z delikatesami, a wszystkie w tak gustowny i malowniczy przystrojone sposób, że przystanąć i podziwiać je musisz. Na jatki rzeźnickie muszę Ci zwrócić uwagę: patrz, ten rzeźnik samę ma tylko wieprzowinę, sąsiad jego samém tylko wołowém handluje mięsem, tamten bije tylko młode kózki i jagnięta, a owa jatka samym tylko napełniona jest drobiem. Zatrzymajmy się na chwilę i przypatrzmy się jéj bliżéj — widzisz tu mnóstwo indyków, dzikie i swojskie kaczki, kuropatwy, zające, bekase, dzikie gołębie, swojskie kury, perlice, nadto w wielkich kupach pospolite tu tordi i lodole (skowronki). Najwięcéj takich jatek znajduje się obok Panteonu na Via Palombella i S. Eustachio, ponieważ wielka tu jest konkurencya, przeto najlepiéj i najtaniéj można tu ptastwo zakupić. — Rzymianie nie są wybredni w jedzeniu, przeciwnie, jedzą wszystko, co chodzi po ziemi, co rośnie, co pływa w wodzie (polipy nawet i sepie) i wszystko, co lata w powietrzu.

Widzisz tu więc na kupach szczygły, skowronki, ziąbki, sikorki i inne małe ptaszki, które u nas w największém są poszanowaniu; — daléj widzisz zawieszone jastrzębie, sroki, wrony nawet, sójki i kraski z niebieskiemi piórkami.

Zdziwiony z początku takim ogromnym wyborem i nie przypuszczając, aby ostatnie służyć miały do jedzenia, zapytałem się o to stojącego obok mnie Włocha; sono tutti da mangiare, sono buonissimi, odpowiedział mi, wskazując na sroki i sojki. Utęskiwałem nad losem naszych śpiewaków powietrznych i podziwiałem zamiłowanie Rzymian do wron i jastrzębi, lecz uspokoił mnie Monsignore M., opowiadając mi, że Rzymianie wszystko jedzą, co lata w powietrzu, biedne nawet jaskółki, gdy potemu jest pora, — zapewnił mnie jednakowoż, że nie jedzą nietoperzy.

Dr. A. O.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Na przedstawienie cesarzowéj i kapituły drugiego oddziału orderu Ludwiki udzielił cesarz księżnie Antoniowéj Radziwiłłowéj order Ludwiki pierwszej klasy z r. 1865.

* **Przypominamy**, że jutro otwartą zostanie wystawa „Pochodni Nerona“ Siemiradzkiego za opłatą **50 fen.**

* **W Ostrowie** toczył się przedwczoraj proces przeciw fałszywemu denuncyantowi, żydowi Samuelowi Korn z Grabowa, który w roku z. oskarzył fałszywie pp. Kozłowskiego i Czechanowskiego z Grabowa o obrazę majestatu. Niewinność obu tych panów została dowiedzioną i denuncyant dostał się za krzywoprzysięstwo przed sąd przysięgłych. Z doniesień, jakie o przebiegu téj sprawy otrzymujemy, pokazuje się, że podczas kiedy król. prokurator p Szenbil słusznéj i sprawiedliwéj na denuncyanta domagał się kary, obrońca Korna p. Dazur z Wrocławia przestępstwo jego usprawiedliwić pragnął, a co więcéj, dopuścił się obrazy Polaków. Miłoby nam było, gdybyśmy otrzymali zaprzeczenie tych słów, które poniżéj zamieszczamy, —otrzymujemy jednakże doniesienie to od wiarogodnéj osoby, dla obrony polskiéj prasy i polskiego imienia uważamy za nasz obowiązek zapretestować przeciwko tym insynuacyom. Swiadkowie zeznali, że p. Czechanowski miał się obelżywie wyrazić przeciwko Nobilingowi i powiedzieć, że żaden Polak nie byłby tego swemu królowi uczynił. Pan Dazur miał w swém pledoyer oświadczyć: że Polak nie byłby strzelał do swego króla, to może być prawdą, z tego wszelako nie wypływa wcale, iż p. Kozłowski nie mógł był powiedzieć: „szkoda że go nie trafił“, gdyż nietylko w Grabowie i Ostrowie ale w całéj okolicy nie było pewnie Polaka, któryby się nie był z tego cieszył, tego dowodzi nam codziennie polskie dziennikarstwo.“ Gdyby słowa te miały być rzeczywiście w téj formie przez p. Dazur wyrzeczone, natenczas obowiązkiemby było Polaków wytoczyć temu panu proces o obrazę. Prosimy, aby i z innéj strony potwierdzono nam prawdziwość tego doniesienia.

Swiadkowie udowodnili, że Samuel Korn owe słowa, przypisywane panu Kozłowskiemu „Schade, dass er nicht getroffen hat“ zmyślił i krzywoprzysiągł. Sąd skazał klienta p. Dazura na 2 lata więzienia i na odjęcie praw honorowych na dwa lata.

* **W teatrze** w sobotę, dnia 25 stycznia po raz pierwszy: „Wiśliczanki,“ opera narodowa w trzech aktach oryginalnie wierszem napisana, przez L. A. Dmuszewskiego z muzyką Józefa Elsnera. — Rzecz dzieje się w Wiślicy podczas najazdu Czechów w roku 1305.

* **Na pogorzelców dubińskich.** Z przeniesienia 512 marek 86 fen. Daléj złożyli: Ks. Czaplewski z Ostrowitego od siebie i parafian 19 mrk. Razem 531 marek 86 fen.

* **Po kilku** dniach mrozu nastąpiła w dniu wczorajszym znów kompletna odwilż; zeszłéj środy skazywał u nas termometr R. 9 stopni niżéj zera, wczoraj mieliśmy już 4 stopnie ciepła, dziś przy téj saméj temperaturze pokrapia deszcz i z rozpływającym się śniegiem tworzy trudne do przebycia kałuże błota; deszcz, spłukawszy w wielu miejscach śnieg z gęstych skorup lodu, utworzył niebezpieczną ślizgawicę, co niechaj będzie ku przestrodze.

* **Dr. Sowiński** został, jak nam ze Skoków donoszą, przewieziony dnia 22 b. m. do zakładu chorych Sióstr Miłosierdzia u Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, aby w tak zmiennéj chorobie, jaką jest tyfus, odpowiednią miał opiekę lekarską.

* **W wydziale kryminalnym** tutejszego sądu powiatowego toczył się dnia 11 bm. proces, w którym p. Sebestyan Podlaski, były nauczyciel, od lat wielu mieszkający w Poznaniu, zaskarzył kancelistę rejencyjnego p. Karola Fryderyka Dohmanna o sponiewieranie. Rzecz miała się tak według relacyi Orędownika: Dnia 30 lipca r. z. wyborów do parlamentu na ratuszu zbliżył się pan Dohmann do p. Podlaskiego i mówiąc do niego słowa: „tak niedawno strzelano do naszego cesarza“, tak go uderzył w piersi, że tenże potoczył się i przez dwa tygodnie następnie cierpiał na bóle w piersiach. Pan Podlaski liczy lat 68. Swiadkami tego zajścia byli pp. Skubliński i Szczepaniak. W terminie tłómaczył się oskarżony, że mówił do p. Podlaskiego; „nie agituj Pan, tu nie chodzi o narodowość, ale o wybór takiego, co się w sejmie będzie starał o to, aby do cesarza znowu nie strzelano.“ Sąd uznał p. Dohmanna niewinnym i to ze względu na to, że jakkolwiek świadkowie pod przysięgą zeznali, że p. Dohmann dotknął się ręką pana Podlaskiego i pan Podlaski cofnął się o kilka kroków, to jednak zeznać nie mogli, czy to cofnięcie było mimowolne, czy nie mimowolne. — Pan Podlaski założy przeciw temu wyrokowi apelacyą.

* **Zgubiono** dnia 23 b. m. wieczorem w drodze od Starego Rynku do ulicy Bismarcka i ztamtąd w przechodzie przez plac Wilhelmowski, ulicę Podgórną aż do Półwiejskiéj ulicy, skórzaną portmonetkę w formie woreczka, która zawierała w sobie 10 sztuk dziesięciomarkówek, 1 markówkę, 3 srebrne talary, kilka mniejszych monet i kilka kwitów pocztowych. Uczciwy oddawca otrzyma odpowiednią nagrodę.

* **Posener Ztg** podając według pisma naszego wiadomość o ostatniém zebraniu naszego Towarzystwa przemysłowego, grubo się pomyliła, i rzeczone Towarzystwo wzięła za Towarzystwo Czeladzi Katolickiéj. Grube to qui pro quo jest uderzające. Czyżby pismo niemieckie niepokoić miała żywotna siła tego mniemanego Towarzystwa Czeladzi katolickiéj, które, jak mylnie referuje Posener Ztg, wykształciło od r. 1871 do 500 uczni rozmaitych gałęzi rzemiosła?

* **Złodziejom** naszym poznańskim nie można odmówić niekiedy pewnego dowcipu i humoru. Jakiś złodziéj ukradł był w tych dniach z zamkniętéj kuchni zabitego i przygotowanego do pieczenia zająca. Właściciel jego otrzymał niebawem od owego lubownika zwierzyny list, w którym mu komunikuje, że zając ten przewybornie mu smakował i przyrzekł niebawem odwiedzić okradzionego po raz wtóry, skoro się dowie, że nowy otrzymał transport dziczyzny.

* **Aresztowano** przedwczoraj owego rzeźniczka z Jerzyc, który, jakeśmy donosili, zranił był wystrzałem z pistoletu dziecko swego majstra.

* **Prokurator tutejszy** ponawia list gończy za tutejszym kupcom Kazimirzem Siewiczem, oskarżonym o przeniewierzenie i oszukaństwo.

* **Na tutejszym dworcu** kolei żelaznéj desinfekcyonowano przedwczoraj 16 wagonów, w których znajdowało się bydło; do desinfekcyi użyto gorącéj wody, gorącéj pary i proszku desinfekcyjnego.

* **Król. rejencya** potwierdziła wybór burmistrza w Zaniemyślu p. Ploetz.

* **Korespondent** nasz z Leszna komunikuje nam list otrzymany z miasta Troyes w Francyi, w którym przyjaciel jego prosi o nadsyłanie pism polskich. Otóż rzeczony list:

„Troyes, Aube, 19 stycznia 1879. Mój drogi! (Początek dotyczący stósunków prywatnych rodaka w Troyes opuszczamy. Przyp. Red.)

Jeśli trzymasz jakie polskie pismo, to proszę Cię, przeczytawszy takowe, przyślij. Przynajmniéj dowiemy się, co się dzieje w kraju a języka ojczystego zupełnie nie zapomnimy. Jest nas tu przeszło 60, ale wielu z nich zepsutych obyczajów i życia lekkiego. Chciałbym, mając pisma polskie, zgromadzić naszych w niedziele i święta i podawać im z kraju ojczystego wiadomości. Zasłużyłbyś się wielce u Boga, gdybyś przysłużył się do wyplenienia złego chwastu, którego tu wiele pomiędzy naszymi. Proszę, staraj się przyjść w pomoc dobremi pismami.“

Do powyższego listu dodaje korespondent nasz swe uwagi i pisze:

„Byłoby bardzo pożądaném, gdyby można Kuryera Poznańskiego, Gwiazdę, Pielgrzyma, Niedzielę bezpłatnie dostawać; z méj strony ofiaruję chętnie portoryum na posyłanie tychże pism. Jest to nasz obowiązek wspierać biednych tam naszych współrodaków, dając im sposób krzepienia ducha religijnego, pielęgnowania mowy ojczystéj, i zaznajamiania ich zarazem o sprawach i czynnościach na ziemi ojczystéj.

Może Szanowna Redakcya znajdzie sposób urzeczywistnienia téj prośby. Pisma te mogą być przysyłane do mnie a ja takowe pod opaską przesyłać będę, chyba, że Szanowna Redakcya inną drogę obierze.“

Co do nas, to będziem się starali zadość uczynić prośbie korespondenta i rodaka naszego w Troyes.

* **Z Strzałkowa** piszą do Pos. Ztg, że od 1 kwietnia rb. będzie komora celna w Słupcy, która dotąd zalicza się do drugiéj klasy, wyniesiona do klasy pierwszéj, przez co komunikacya handlowa bardzo się ożywi.

* **Do egzaminu** dojrzałości w gimnazyum w Wągrówcu zgłosiło się 8 uczniów prymy wyższéj; egzamin odbierać będzie prowincyonalny radzca szkólny profesor dr. Tchackert.

* **Na okręg** stanu cywilnego w Łopiennie mianowany został pierwszym urzędnikiem burmistrz z Łopienna, p. Kubicki, a zastępcą jego p. Knispel; sędziego polubownego i organistę p. Maniewskiego w Juncewie mianowano urzędnikiem stanu cywilnego w Podobowicach, w miejsce komisarza okręgowego p. Woydicha.

* **Król. sąd** powiatowy w Sremie wynacza celem koniecznéj sprzedaży dóbr rycerskich Włościejewek wraz z folwarkiem Międzyborz, należących do Heleny z hr. Skórzewskich Niegolewskiéj termin subhastacyjny na dzień 12 czerwca rb. na 10 godz. przed południem w lokalu sądowym w pokoju nr. 4.

* **W gimnazyum w Pile** rozpocznie się piśmienny egzamin abituryentów w początku przyszłego miesiąca; do popisu zgłosiło się tam 7 prymanerów. — We wsi Białężynie, 6 kilometrów odległéj od Piły wybuchł tyfus, w ciągu zeszłego tygodnia padły 3 osoby w jednéj rodzinie ofiarą téj choroby.

* **Walne zebranie** banku ludowego w Sremie odbędzie się w dniu 26 lutego o godzinie 4 po południu. Na porządku dziennym oprócz zwykłych sprawozdań wybór 5 członków rady nadzorczéj i całego zarządu, oraz ustanowienie pism, jako urzędowych organów banku ludowego.

* **Kardynał Manning**, prymas Anglii, przybyć ma wkrótce do Rzymu, ażeby tam cały wielki post przepędzić. Obiega pogłoska, że Kardynał zjeżdża do wiecznego miasta na wyraźne zaproszenie Papieża.

Dodatek